

Stanisław Stanik

Poezja uboga

Krótkie wiersze i kilkustronicowe poematy układają się w historię „zdobycia” Zachodu przez rodzinę Lizakowskiego: najpierw w Polsce, potem w Ameryce. Pojedyncze wiersze nie są sensu stricto lirykami, okruciami wzruszeń, mają swoją fakturę. Jeżeli dodać, że z cząstek fabularnych składa się w końcu cała opowieść, która też jest fabułą, większą, będzie można mieć pojęcie o metodzie wierszopisarzkiej poety. Opowiadanie historii z racji ujmowania faktów i wypadków często polega na dosłowności, zatem i tu, w tej historii **Adama Lizakowskiego**, prozaiczność języka niszczy poetyckość.

Punktem wyjścia dla literackiej paraboli opanowywania dwóch „Zachodów” przez dwa pokolenia jest tragiczny los ojca poety, którego przywołuje w motcie do tomu tej opowieści pt. „Jak zdobyto Dziki Zachód”. Zapis motta zawiera podstawę, niby poemat rozkwitający rozbudowującą się informację: „Tom dedykuję mojemu ojcu, Edwardowi Lizakowskiemu (1911-1980), żołnierzowi I Dywizji Piechoty im. gen. Tadeusza Kościuszki, który po zdobyciu Berlina nie powrócił w rodzinne strony na wschód Polski, ale został osadnikiem wojskowym we wsi Glinno, w gminie Walim w powiecie wałbrzyskim”. Z punktu wyjścia rozwijają się losy ludzi i rzeczy, z których można ułożyć dzieje ponad trzech czwartych wieku. To znamienne: wskazywałem już w eseju drukowanym w „Poezji Dzisiaj”, że z wierszy Lizakowskiego udałoby się ułożyć całą jego biografię.

Wyjaśnienia i wytłumaczenia pewnych faktów można szukać z należyтым skutkiem między wersami teksów poety. Tak więc wynika z omówienia dziejów powojennych jego rodziny, że nie przypadkiem osiadła w wałbrzyskim. Pisze autor:

*Obowiązywała zasada
że ludność Wileńszczyzny Grodzieńszczyzny
Polesia i Podlasia trafiata
na Warmię i Mazury Poorze Zachodnie
i w Poznańskie
Wołyniacy i mieszkańcy Galicji Wschodniej
na Górny i Dolny Śląsk oraz ziemię lubuską*

Ten exodus nastąpił w rezultacie rozstrzygnięcia działań wojenny II wojny światowej. Opisuje je Lizakowski z różnym nasileniem w różnych potyczkach i na różnych polach walki. Przedstawił odwrót Niemiec z Gross-Rosen, odstąpienie od budowy muru w Riese, próby ratowania się Żydów przez zakup synagogi w Ogrodnikach, opuszczenie przez okupanta Langenbielau. Autora szczególnie skupia uwagę na czas ucieczki jednych Niemców, a wyzwalania przez drugich (Polaków i armie sprzymierzone). Wojna trwała długo jeszcze w pamięci i sumieniach ludzi.

W wierszu pt. „Wiosna/lato 1946” autor w słowie wstępnym pisze: „Tak naprawdę nie wiemy, ile Niemców zostało zgwałconych

podczas drugiej wojny światowej (...). Część z nich odebrała sobie życie, część popadła w różne choroby psychiczne, wiele miało koszmarnie sny do końca życia”. Ofiary były po obu granicach: resztą Europy a Rzeszą.

Ale rodzi się nowe życie. Słychać jeszcze szcęk broni i pojękiwania ocalałych, a przecież w trudzie i brudzie życie też może powstawać. Autor stwierdza:

*Słyszę szybkie przeładowywania
Magazyneków karabinów żołnierzy
Słyszę przeklinania przesiedleńców
Słyszę ich narzekania na władzę i czas
wyczekiwania
Na mieszkania i domy na kogoś kto się nimi
zajmuje
Słyszę ich wołania o pomoc o chleb o mydło i wodę
Słyszę ich skarżenia się na głód – jedzą nas wszy
A my jemy to co ukradniemy z pół*

(„Jak zdobyto Dziki Zachód”)

Są tu obrazy przejmujące – obrazy okrutne. Na razie nie dotyczą rodziny ani bohatera utworów. O osiedleniu się ojca na terenach zdobytych przez Armię Czerwoną i wojsko polskie nie ma słowa. O dziadku po mamie wspomina, że mieszkała ona z dziadkiem w okolicach Sulejowa. Lizakowski jak w teatrze kieruje głównie światło punktowe na losy mamy, która razem z dziewczętami żądnymi dostatku znalazła się u stóp Gór Sowich.

*Mama wpatrzona w jasne chmury i porę
przyjechała pociągiem wraz z chmurą
młodych dziewczyn z łódzkiego kieleckiego
rzeszowskiego spod Tarnowa w 1952 roku*

(„Mama albo Dziki Zachód 1952”)

Historia Gór Sowich oglądana świeżymi oczami utrwaliły niejedno. Jak w filmie prześwadyły się obrazy przyjazdu teatru żydowskiego, osiedlenie się Greków, repatriacja Ukraińców. Tu różne narodowości, różne szczepy „czuli się jak mrówki, zaczynały od niczego, odarte z tradycji, wiary i przekonania. Niejedno życie zginęło, ale oto powstaje na gruzach tamtego inne, może lepsze, bezpieczniejsze. Poeta słowami Czesława Miłosza, którego był dobrym przyjacielem, powtarza dobitnie słowa wiersza tego Amerykanina polskiego pochodzenia:

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.*

(„Apel żywych i zamordowanych w drugiej wojnie światowej”)

Tak toczą się losy na polskim Dzikim Zachodzie.

Kiedy autor wkraczał w życie, wszystko wydawało mu się normalne. Stosunki w rodzinie nie wyglądały na godne notowania, nawet pamięci. Inne szczegóły z dawnej

historii warte są już zatajenia. Oto po rozkazie Stalina o odbudowie Warszawy rozkradano rodzinne strony poety, który tak to opisuje:

*Dziki Zachód odbudowuje stolicę –
Stolica rozbiera Dziki Zachód
Z gotyckiej cegły dachów progów
Z piaskowca płyt posadzkowych*

*I jak ironia brzmiały słowa ówczesnej piosenki:
Budujemy nowy dom,
Jeszcze jeden nowy dom,
Naszym przysłym, lepszym dniom,
Warszawo!*

Na wzór mozaiki autor tworzy swój tekst, wplatając weń obce cytaty.

O dzieciństwie i wczesnej młodości Lizakowskiego niewiele z tego tomu można się dowiedzieć. Początkowy okresowego życia zawarł autor na kartach innych wierszy i poematów, drukowanych wcześniej. Jest bowiem prawdą, że kanwą twórczości poety stała się jego biografia – ta polska, i ta amerykańska. Ze skrzydełka najnowszego jego zestawu poetyckiego wynika, że w 1981 roku emigrował za granicę. Podzielił los „Solidarności”, z tym że ta przeszła do „emigracji wewnętrznej”, natomiast autor wyjechał na Dziki Zachód. Ojciec zdobywał jeden Dziki Zachód, syn drugi. Pisze o tym w dalszej części książki.

„Kolorowanie” Dzikiego Zachodu trwało całe epoki. W „Krótkiej historii Kaliforni” autor pisze:

*Najpierw po lodowcu na nogach przybyli Indianie
z łukiem i kamiennym toporkiem w poszukiwaniu
jedzenia,
w pogoni za jeleniem nazywając góry jeziora
drzewa*

Zawiła była historia Kalifornii. Tu ściągnęli przedstawiciele różnych narodowości, co wiadomo, ale sam Lizakowski przybywa później:

*Zanim ja postawiłem nogę w San Francisco
wszystko było już
uporządkowane ułożone zaplanowane Indianie
zabici
Hiszpanie przepędzeni złoto wydobyte pola
winorośli podzielone
banki kamerami strzeżone*

Nie wszystko rozegrało się w Ameryce. Lizakowski wnosi nową historię. Emigracja nie dla wszystkich zdaje się wyprawą po złote runo, Kolchidą. Bohater wiersza Lizakowskiego „Oj tam oj tam” rozpaczę, że:

*już nigdy nie będzie takiego chleba,
nigdy tak wino nie będzie smakowało ani mleko
piwo papierowy
usta żony i jej ciało już nigdy*

(Dokończenie na stronie 4)